

# ROBOTNIK WYBRZEZA

PISMO KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW  
ZAWODOWYCH WYBRZEZA MARZEC 1980 NR 6

KONWENCJA MIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY  
ratyfikowana przez Polskę 14.12.1956 r.

- Art.2 Pracownicy i pracodawcy, bez jakiegokolwiek rozróżniania, mają prawo bez uzyskania uprzedniego zezwolenia tworzyć organizacje według swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jedynym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów.
- Art.3 Organizacje pracowników i pracodawców mają prawo opracowywania swych p.1 statutów i regulaminów wewnętrznych, swobodnego wybierania swych przedstawicieli, powoływania swego zarządu, działalności oraz układania swego programu działania.
- p.2 Władze publiczne powinny powstrzymać się od wszelkiej interwencji, która by ograniczała to prawo lub przeszkadzała w jego wykonywaniu zgodnie z prawem.

## WYBORY

Po co pisać o wyborach? Każdy obywatel doskonale wie, jak wyglądają. Nawet przedszkolak prowadzony przez rodziców za rączkę do lokalu wyborczego może opisać wybory. Odswieżony nastrój, udekorowany lokal wyborczy, aula w szkole, świetlica w fabryce, kwiaty dla pierwszego wyborcy i dla najstarszego. Przychodząc z niemowlęciem na rękę można liczyć na zdjęcie w gazecie na następny dzień. Dla kandydatów na posłów, na członków najróżniejszych rad, samorządów i zarządów jest to dzień spokojnego triumfu, niezakłócony emocjami "wybiorą, nie wybiorą". Wiadomo, że wybiorą, ponieważ właściwie nie ma z czego wybierać. Na liście kandydatów nie ma o wiele więcej osób niż miejsc w Sejmie, Radzie Narodowej czy Zakładowej, a i tak tych, którzy figurują tam tylko dla zachowania pozorów umieszcza się na końcu listy - dla wygody wyborców, aby nie facygowali się skreśleniem. O tym kto zostanie wybrany decydują więc ci, którzy układają listę kandydatów i to tym bardziej, im ważniejszych organów przedstawicielskich dotyczą wybory./Rola wyborców sprowadza się do głosowania na jedną listę i wybory należałoby u nas nazywać głosowaniem. Pozostaniemy przy słowie "wybory", ponieważ celem artykułu jest wyjaśnienie sensu i znaczenia prawdziwych wyborów./ Do Rady Zakładowej można zgłosić kandydatów z sali na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Jak mieszkańcy danego okręgu wyborczego mogliby zgłosić kandydata na posła - ustawa nie przewiduje. Ustalanie listy kandydatów, czyli faktyczne wybory od bywa się gdzieś w zaciszu gabinetów. Listę kandydatów na posłów ustala Komitet Frontu Jedności Narodu. Kto powoła ludzi do tego Komitetu i jak się to wszystko odbywa pozostaje tajemnicą dla ogółu wyborców. Tak przeprowadzone wybory są źródłem większości wład naszego systemu:

1. Przede wszystkim nie spełniają swojej roli. Zadaniem wyborów jest bowiem wyłonienie z jakiejś społeczności ludzi cieszących się największym zaufaniem. Bardzo często to równocześnie ludzie najbardziej doświadczeni, fachowi, rozsądni, ale ich główną zaletą, źródłem ich siły i władzy jest zaufanie społeczne.

2. Władza nie posiadająca autentycznego mandatu społecznego jest równocześnie samowolna i słaba. Nie czuje się odpowiedzialna przed wyborcami ani nie ma w nich oparcia. W krańcowych przypadkach może to doprowadzić do chaotycznych zmian decyzji lub paraliżu wszelkiej działalności, Poseł, radny,

czy członek rady zakładowej boi się wyrażać własne zdanie, decydować czy podejmować jakiegokolwiek akcje, gdyż nie ma mandatu społecznego, i woli nie narażać się tym, którzy zdecydowali o umieszczeniu go na liście kandydatów.

3. Przyjęty u nas system wyborczy, a raczej brak prawdziwych wyborów - sprzyja utrwalaniu się władzy w rękach wąskiej grupy. Listy kandydatów ustalane są bowiem w "kolektywach", aktywach, komitetach - jednym słowem przez tych, którzy sprawują władzę. Listy kandydatów do Rady Zakładowej przedstawia po prostu ustępująca Rada. W ten sposób zablokowany jest system wymiany władzy, eliminowania ludzi nieudolnych czy nieuczciwych. Utrzymywanie się na stanowiskach pochodzących z wyboru tych samych ludzi przez wiele kadencji bije u nas wszelkie rekordy. Jeśli dochodzą ludzie nowi, choćby na skutek walk o władzę wewnątrz elity, to są to ludzie tego samego pokroju, z tego samego wąskiego kręgu.

4. Wybory nie są barometrem opinii społecznej. Sprowadzenie walki wyborczej do zakulisowych rozgrywek personalnych poprzedzających wybory nie stwarza możliwości zmian, koncepcji politycznych, gospodarczych czy społecznych. Kandydaci nie muszą przedstawiać żadnego programu, ani zabiegać o poparcie społeczeństwa, wybory nie są okazją do zaprezentowania różnych poglądów i nie dają społeczeństwu szansy zdecydowania o kierunku polityki. Jest nie tylko jedna lista kandydatów, ale i jeden pogląd i jeden program, jeśli zestaw tych samych od lat sloganów można nazwać programem.

5. Powód ostatni, choć jeden z najważniejszych, to wpływ tak przeprowadzanych wyborów na samopoczucie ludzi. Ponieważ ten sam mechanizm wyborczy stosowany jest na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach życia obywatele biorąc udział w czymś, co przestają rozumieć, tracą poczucie rzeczywistości. Wybory są istotnym składnikiem otaczającego nas świata fikcji i pozorów. Nie widząc żadnego swego wpływu na władzę ludzie popadają w bierność i apatię. Wytwarzają się postawy społeczne. Powstaje podział na "my" i "oni". "Oni" to władze spółdzielni mieszkaniowej, zarząd miejski, aktywy wydziałowy, działacze związkowi, Sejm, Rząd, partia. Charakterystyczne, że wielu szeregowych członków partii mówi o partii nie "my" lecz "oni". Również w partii obowiązuje ten sam model wyborów prowadzący do izolacji władzy od ogółu. "My" zawęża się do rodziny i nielicznej grupy znajomych, często powiązanej interesami materialnymi, rzadziej zainteresowaniami.

W ten dość szczególnie sposób władza doprowadziła do upragnionej jednoci społeczeństwa. Jest to jednoci milczenia i bezruchu ludzi, którzy przestali komunikować się między sobą.

Obraz jest pesymistyczny. Czy zatem pozostaje nam tylko z rezygnacją pogodzić się z naszym historycznym pechem? Oczywiście nie. Pech pochodzi z importu zewnętrznego, ale nie musimy go tak starannie pielęgnować.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że udział w fasadowych wyborach według najbardziej pożądanego przez władze czyli kompletnie biernego modelu nie jest obojętny ani dla władzy ani dla nas. Dla władzy jest to gwarancja naszego ślepego posłuszeństwa. Dla nas jest to jeszcze jeden z wielu aktów wierнопoddających, po których coraz trudniej rozprostować plecy.

Co zatem zrobić? Wybory na niższych szczeblach, do mniej ważnych organów przedstawicielskich można próbować wygrywać. Dotyczy to związków zawodowych, stowarzyszeń, samorządów spółdzielczych i studenckich czy uczniowskich. Wystarczy do tego porozumienie ludzi w zespole i znajomość technik wyborczych. Przeprowadzenie prawdziwych wyborów jest znakomitą lekcją obywatelską, nawet, jeśli nie zakończy się pełnym sukcesem, to jest wybraniem ludzi obdarzonych największym zaufaniem. Pozostaje po nich ślad w postaci większej demokracji i praworządności.

Przynajmniej częściowo można przywrócić sens wyborom, żądając od organów przedstawicielskich reprezentowania interesów wyborców. Skuteczność żądań jest większa, gdy wyborcy mogą zapewnić swym przedstawicielom obronę w sytuacjach konfliktowych. Wzamy przykład z najmniejszej społeczności - grupy związkowej. Jeśli żądamy od męża zaufania, aby nie ulegał naciskom kierownika czy partii przy podziale premii i przeszerzegowaniach, musimy solidarnie bronić go przed szykanami ze strony kierownictwa. Wielu uczciwych ludzi nie decyduje się sprawować funkcji przedstawicielskich w obawie, że rzetelne reprezentowanie interesów ogółu narazi ich na konflikty, w których zostaną samotni. Ich miejsce zajmują ludzie pozbawieni jakichkolwiek skrupułów.

Jeśli nikt uczciwy nie decyduje się kandydować w wyborach, lepiej jest nie wybrać nikogo. Brak organu przedstawicielskiego jest mniejszym złem niż firmowanie woli ludu przez ludzi wykonujących dyspozycje nie od ludu pochodzące. Ponadto łatwiej wtedy powołać autentyczną reprezentację. Na przykład, - jeśli grupa związkowa nie wybierze męża zaufania, wtedy do załatwienia każdej konkretnej sprawy deleguje specjalnego reprezentanta. Sytuacja ta-

kiego jednorazowego delegata jest wygodniejsza niż męża zaufania. Załatwia<sup>3</sup> on konkretną sprawę według ściślejszych instrukcji grupy i na tym jego rola się kończy. "Urabianie" go przez kierownika jest mało skuteczne, właściwie bezcelowe, ponieważ nie wiadomo kto będzie reprezentował grupę następnym razem.

W najważniejszych wyborach do Sejmu margines swobód pozostawiony wyborcom jest mniejszy niż na niskich szczeblach - można głosować lub nie głosować i to wszystko. Do posza trudniej też dotrzeć z żądaniami respektowania woli ogółu. Na każde niewygodne pytanie przeważnie usłyszymy odpowiedź wymijającą. Najczęściej dowiemy się, że poseł pracuje w jakiejś Komisji i może odpowiedzieć tylko na szczegółowe pytania z bardzo ograniczonego zakresu. Kto rządzi, kto decyduje o kierunku polityki, kto odpowiada za stan państwa właściwie nie wiadomo. Jednak z wszystkich powodów podanych poprzednio nie można rezygnować z przypominania posłom, że są odpowiedzialni przed społeczeństwem.

Nasza ordynacja wyborcza wynika nie tylko z zasad obecnego monopartyjnego ustroju, ale też służy ochronie interesów grupy sprawującej aktualnie władzę.

Nie ma żadnych ustrojowych powodów, aby nie wprowadzić następujących zmian:

1. Kandydatów wpisywać na listę alfabetycznie,
2. Przyjmować kandydatury osób legitymujących się określoną ilością podpisów mieszkańców danego okręgu,
3. Liczbę posłów partyjnych i bezpartyjnych ustalić proporcjonalnie do ilości członków partii,
4. Zapewnić tajność głosowania przez umieszczenie urny tak, aby można było do niej przejść tylko przez kabinę.

Na przykład ordynacja wyborcza do samorządów lokalnych /odpowiednik naszych Rad Narodowych/ na Węgrzech spełnia drugi postulat. Są tam jednomandatowe okręgi, w których mieszkańcy mogą zgłaszać kandydatów po zebraniu odpowiedniej ilości podpisów.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że władza sama nie rezygnuje i dobrowolnie nie ogranicza zakresu swoich uprawnień na rzecz społeczeństwa. Nie możemy więc oczekiwać, że decyzją ogólną ordynacja wyborcza zostanie zmieniona na bardziej demokratyczną. Demokracji żadna władza ludziom dać nie może, może ją tylko zabrać. Demokracji musimy się uczyć, dojść do niej i strzec jej. W dążeniu społeczeństwa do demokracji, jeśli taka będzie jego wola, nikt przeszkodzić nie może, chyba, że używając fizycznej przemocy. Pierwszym etapem jest zrozumienie na czym polega demokracja i jakie są skutki jej braku. Swą wolę możemy wyrazić już teraz przy niedemokratycznej ordynacji wyborczej - nie biorąc udziału w głosowaniu, głosując przeciw i głosując "za" tylko wtedy, gdy znamy kandydatów i obdarzamy ich zaufaniem.

Redakcja

## K O N F R O N T A C J E

Pierwsze miesiące nowego roku przyniosły wzmożenie przeciwdziałań SB w całym kraju. U nas przybrały specyficzny charakter. Wcześniej przeważały środki policyjne: zatrzymania, rewizje i przeszukania. Teraz skoncentrowano się na zakładach pracy. Wymagało to ścisłego współdziałania z dyrekcjami. I trzeba przyznać, że dyrekcje wywiązywały się z tego wzorowo. Stały się posłusznym narzędziem policji politycznej i często musiano hamować ich nadgorliwość, która mogła zaprowadzić dalej niż planowano. Dobrą próbę takiego współdziałania dano już w czasie ostatnich uroczystości Grudnia 1970. Aby ułatwić zatrzymania dyrektora Stoczni Gdańskiej przerosi A. Walentynowicz na drugą zmianę, A. Pienkowskiej kier. Przemysłowej Służby Zdrowia cofa zaplanowany urlop, "Elektromontaż" usiłuje wysłać L. Wałęsę w teren /choć wcześniej miał zakaz wyjazdów poza zakład/. Podobnie dyrekcja Lasów Państwowych postąpiła z B. Wyszowskim. W styczniu przystąpiono do operacji bardziej złożonej i długofalowej. Chodziło w niej o rozbitcie i izolowanie środowisk robotniczych, jakie powstały w niektórych zakładach. Planowana pod koniec ub.r. przyspieszona została zapewne uroczystościami 9 rocznicy Grudnia. Przybycie 5-tysięcznego tłumu, pomimo zarządzenia dnia wolnego w Stoczni Gdańskiej i prewencyjnego zatrzymania 32 osób, stały się dla władzy niepokojącym sygnałem. Przejedźmy teraz do tego, co się działo w niektórych gdańskich przedsiębiorstwach.

"ELEKTROMONTAŻ" Wykorzystując redukcję na kilkanaście osób dano wypowiedzenia 9-ciu związanym z niezależną działalnością związkową: Zbigniew DĄBROWSKI, Edmund GLAPA, Teofil KOSZAŁKA, Jerzy MAJEWSKI, Sylwester NIEZGO DA, Kazimierz PANKIEWICZ, Tadeusz SZCZEPANSKI, Lech WAŁĘSA, i Czesław WAR-

DZIŃSKI. W międzyczasie będących na zwolnieniu: Majewskiego, Pankiewicza i Wardzińskiego przeniesiono na budowę w KWIDZYNIU. Zwolnienie Wałęsy umotywowano dodatkowo naganą, którą otrzymał za opuszczenie 18.XII.79r. pracy, kiedy to musiał się ukryć przed uroczystością Grudnia. Motywacja ta została utrzymana, mimo, iż Rada Zakładowa 25.I anulowała nagane. Specyfika "Elektromontażu" jest to, że w stosunku do zwolnień całej dziesiątki sprzeciwić wyraziła 22 grudnia 79r. Rada Zakładowa.

W związku z nieustępliwą postawą dyrekcji naciskanej przez SB zwolnieni powołali 23.II Komisję Robotniczą. Pierwszym krokiem było powiadomienie o tym fakcie dyrektora i rozdanie kilkuset egzemplarzy apelu do kolegów. Informowano w nich o represyjnym charakterze zwolnień i apelowano o wspólną obronę. Wałęsa, który aby powiadomić dyrektora /w końcu Komisja powstała w jego zakładzie/, musi opuścić swe miejsce pracy, otrzymuje następną nagane. Wraz z resztą Komisji, do której weszli obok niego: Dąbrowski, Glapa, Koszałka i Niezgodą/podejmują próbę publicznego przedyskutowania planowanych zwolnień. W środę 30 stycznia organizują wiec. Drzwi do stołówki, po wyjściu organizatorów w ok. 60 osób, zostają jednak zablokowane przez 6-osobową bojówkę dyrekcji /m.in. dyr. Krasieński, kier. Marzec, inż. Staworko/. Zanim się spostrzeżono większość osób odeszła. Dla reszty L. Wałęsa odczytał postulaty Komisji Robotniczej: 1. wycofanie zwolnień po 1 stycznia 1980r., 2. uzyskiwanie zgody na zwolnienia wybranych przez załogę przedstawicieli; 3. dodatek drożyznianny wypłacany rocznie, 4. w razie konieczności redukcji zamienienie zwolnień z wypowiedzeniem na zwolnienie za porozumieniem stron, przy jednoczesnym skierowaniu zwalnianego do odpowiedniego zakładu.

Mimo, że wiec trwał od 8.20 do 9.20, stan napięcia utrzymał się cały dzień. Wokół "Elektromontażu" jeździł radiowóz i cywilne samochody SB. Wiec usiłowało powtórzyć po zakończeniu pracy o 14.00 - ale bezskutecznie. Jednym z sukcesów było zmuszenie kier. Marca do publicznego stwierdzenia, że redukcji nie będzie. Zamiast redukcji miały być wyjazdy do Libii.

Kolejny wiec zapowiedziano za dwa dni. Oddajmy głos jednemu z członków Komisji - Zb. Dąbrowskiemu:

"Piątek 1.II.80, godz. 6.10. Udaje mi się wysłiznąć z obławy. Dostaje się do zakładu. Obserwujemy wraz z kolegami postępujące obłężenie. SB kontroluje obserwując wchodzących. Od powstania Komisji Robotniczej trwają 24-godzinne dyżury na każdym dziale przez zaufanych pracowników /ok. 10 osób/. O godz. 6.40 kier. działu transportu odbiera telefon. Wałęsa prawdopodobnie wymknął się obstawie. Czy jest może na zakładzie? Kierownik sprawdza i powiadamia, że jest. Bawi się obserwując obstawianie zakładu. Przybývają posiłki. Obstawy ustala się na: 4 Fiaty, Ładę, Wołgę, Nysę i Fiata 132. Te wozy krążą. Może być więcej, ale te są najbardziej zauważalne. Panom z SB uparczywie zaglądamy w okna słę ukłony. Ok. 8.30 zamknięto bramę, ustawiając dodatkowo zaufanych pracowników. Ktoś zostaje zatrzymany, ale spoza zakładu. /Zatrzymano rozdających apele Komisji: studenta A. Mężydkę oraz A. Bulca i B. Wyszońskiego/ Nikt nie może wyjść ani wejść bez specjalnego pozwolenia. O godz. 9.20 kier. Lipski wzywa mnie przy świadkach, czytając pismo tej treści: zakład uważa mnie za rozliczonego, zapłaci mi za cały dzień i 20 min. powinno mi wystarczyć na opuszczenie zakładu. Odpowiadam, że zostanę do końca pracy i tylko siłą można mnie usunąć. Potem następuje wydanie polecenia, że kto chce, może iść do domu nie odbijając kart zegarowych. Trochę ludzi wyszło, ale niedużo. Dochodzi w tej sytuacji do nagabywania i przymuszania, aby opuścić zakład. Zaczyna się wywożenie ludzi autobusami zakładowymi grupkami po 4-8 w kursie. Kier. transportu bez przerwy wisi na telefonie. Dyrektorzy kursują do wozów SB. Na zakładzie jest prokurator - informują niektórzy. Członkom Komisji proponuje się przeniesienie wewnątrz zakładowe, ale z zaznaczeniem, aby nikomu nie mówić. Uruchamia się wieści, że zwolnień nie będzie, na tomiasz będzie wieloosobowy wyjazd do Libii. Coraz więcej ludzi daje się nabrać na Libię. W zaufaniu na ucho szepeje się, że: ja ciebie podałem na wyjazd, odkujesz się, ale uważaj, abys sobie nie popsuł dzisiaj więcej wiecem, mo żeś iść do domu, ja ci załatwię kartę, pełna gwarancja. Dział transportu, główny mechanik, magazyny o godz. 11.00 opuszczone i zamknięte. Ludzie jak szczurzy opuszczają zakład. Wolna sobota, prokurator, zamknięta brama, samochody SB i złota Libia - wszystko to rozkłada planowany wiec. Ja to rozumie i proponuję demonstracyjne spacerować Komisji Robotniczej po zakładzie. O godz. 14.20 opuszczamy zakład żegnając się z garstką wytrwałych. Udajemy się na tramwaj. Odprowadzają nas 3 Fiaty, które potem jeszcze długi czas krążą ulicami Stogów."

Komisja działa nadal. Wydaje i kolportuje kilkaset listów żegnających odchodzącą L. Wałęsę. Potem podobną liczbę ulotek w związku z wyborami do Rady Zakładowej, nie dopuszczając do wyboru starego przewodniczącego, zaj-

muje się wyjaśnianiem sprawy redukcji. Okazuje się bowiem, że wystarczyło, by ustąpiło widmo wieców, aby redukcja znowu stała się faktem realnym. W piśmie do Terenowej Komisji Odwoławczej d/s Pracy dyrekcja pisze, że objął na 137 osób. Kserograficzne odbitki tego pisma z krótkim komentarzem, naklejono w widocznych miejscach. Uświadomiło to niektórym, jak wygląda wyęsknio na Lbia. Komisja Robotnicza jest obecna w zakładzie. Nie udało się jej rozbić ani zastraszyć. I choć nie osiągnęła zasadniczego celu, to swoją obecnością stała się przykładem dla innych.

**STOCZNIA GDAŃSKA** Jej wielkość i żywe tradycje Grudnia 1970 sprawiają, że władze szczególnie obawiają się działalności na jej terenie. Pod koniec ub. roku zdecydowano się przygotować do zwolnień. Zaczęto obkładać działających w niezależnym ruchu związkowym karami regulaminowymi. **ANDRZEJ KOŁODZIEJ** monter urządzeń pokładowych z W-3 w ciągu kilku dni otrzymał 2 upomnienia i nagane: za dwukrotne rozdawanie dn. 10 i 14. XII. 79 w czasie śniadania "Robotnika" oraz 7-min. spóźnienie. Początkowo kier. oddziału Kazimierz Sztuba chciał mówić mu nieobecność, dopiero po kłótni zapisał spóźnienie. Zagroził, że jeżeli Kołodziej otrzyma jeszcze jedną nagane, to zostanie zwolniony. Na odpowiedź, że od nagany za kolportaż zostało złożone odwołanie, Sztuba odpowiedział: "Nie szkodzi, my znajdziemy coś innego". Upomnienie i nagana za rozdawanie prasy w czasie śniadania uderza swoim bezprawiem. Przerwa śniadaniowa jest czasem wolnym pracownika, który może być wykorzystany także na rozmowy i czytanie. Dlatego upomnienia zostały tak sformułowane, jakby miało to wpływ na tok produkcji. Kołodziej więc otrzymał nagane za: "zakłócenie porządku na śniadalni w dn. 10. XII. 79r. co spowodowało przedłużenie przerwy śniadaniowej".

Na taką ekwilibrystykę słowną nie wysilono się w stosunku do suwnicowej z W-2 **ANNY WALENTYNOWICZ**, której rozdanie "Robotnika" policzono jako "zakłócenie produkcji". W stosunku do tej kobiety od jesieni ub. roku stosowano szereg szykan: zabraniano kolegom rozmowy z nią, zabraniano opuszczania w czasie przerw w pracy suwnicy. Celujący w tym kier. Adam Gumiński twierdził, że przepustka uprawnia ją do poruszania się od bramy do suwnicy i ewentualnie do toalety. Za zbroczenie z drogi groziła nagana. Wraz ze swym kolegą z SB kpt Romualdem Czają kierował akcją izolacji Walentynowicz na oddziale. Jej fiasko skłoniło do zmiany koncepcji. Zdecydowano się usunąć p. A. Walentynowicz z zakładu. Ponieważ jest na 10 mies. przed emeryturą i nie można jej zwolnić, pozostało tylko przeniesienie. W ub. roku otrzymała 3-mies. delegację do innego zakładu. I teraz nie zważając na dezorganizację produkcji otrzymuje 30 stycznia 80r. polecenie przejścia do umieszczonych za Gdańskiem magazynów w Wiślinie. Odmawia przyjęcia przeniesienia, a 31 stycznia, od godz. 6.00 do 9.00 80 osób z oddziału prefabrykacji W-2 strajkuje w jej obronie. Grożą, że jeżeli nie przyjdzie do pracy w poniedziałek 4. II strajk podejma na nowo.

Kierownik biega po wydziale i siłą ciągnie za rękaw ludzi do maszyn. Grozi Tadeuszowi Gapie i Maciejowi Miatkowskiego zwolnieniem. Jako łamistrajków używa takich, co jeszcze wczoraj upili się na oczach majstrów. W poniedziałek na wydziale zapanował stan obłączenia. W szatni i w drodze na hale zostawieni kierownicy i mistrzowie nie pozwalali na żadne kontakty. Od razu po przebraniu wszyscy byli kolejno zapędzani do pracy. Ludzie się przelękli i ziamano groźbę strajku.

Identyczny obraz panował na W-3, gdzie został zwolniony dn. 29 stycznia A. Kołodziej. Rozstawiony nadzór, poganianie i krzyki. To wszystko wskazywało jak mocno władza się boi nawet pojedynczych, osamotnionych ludzi. Kołodziejowi zabroniono w czasie miesięcznego wypowiedzenia przychodzenia do pracy, płacąc mu pełną stawkę. Wszystko, aby oddalić tę zarazę, którą w skrócie nazywa się WZZ. Równie dobre przy tym jest kłamstwo jak i insynuacja. Na pocz. marca w organizacjach partyjnych czytano poufny list. Stwierdzono tam, iż problem robi Wolna Europa, a A. Walentynowicz zabrano z suwnicy, bo jest chora umysłowo i zagraża innym. Odbiciem tego listu była podobna wypowiedź mistrza P-1. Dla pełnej jasności należy więc dodać, że p. Walentynowicz pracuje dalej jako suwnicowa w magazynie GS.

**STOCZNIA POŁNOČNA** W II połowie stycznia robotnik z K-2 **JAN KARANDZIEJ** otrzymał zawiadomienie o zajęciu części wynagrodzenia. Ponieważ nie wiedział o co chodzi, zdecydował się na osobiste wyjaśnienie. Nie korzystał jeszcze z przepustki i zgłosił mistrzowi, że musi wyjść o godzinie wcześniej, sądząc, że ten nim dalej pokieruje. Mistrz nie wniósł zastrzeżeń i Karandziej wyszedł 25. I na godzinę przed fajrantem. Dowiedział się, że zawiadomienie przysłano przez omyłkę. A 31 stycznia otrzymał zwolnienie dyscyplinarne za "porzucenie pracy". Dodatkowym zarzutem miało być odmówienie w styczniu wykonania polecenia mistrza. Spawacz Karandziej otrzymał kiedyś o 13.00 polecenie przelifowania, ponieważ nie miał przy sobie marek nie mógł

otrzymać szlifierki. Nie został za to w żaden sposób ukarany. To wszystko, co można było wyciągnąć.

W jego obronie 28 kolegów podpisało list datowany 1.II w którym m.in. pisało: "Nawet jeżeli popełnił jakieś uchybienie w stosunku do formalnej dyscypliny pracy, to zastosowanie tak surowej kary jest dla nas niezrozumiałe. Jan Karandziej jest młodym pracownikiem, stara się pracować jak najlepiej i zwolnienie go uważamy za krzywdzące i nieuzasadnione."

Spokojny ten list wywołał nieproporcjonalną reakcję. W dn. 14.II o 13.30 kierownictwo K-2 zwołało zebranie 2 brigad, których pracownicy podpisali petycję. Przybył cały aktyw wydziału z kier. Drozdem. Zagaił szef produkcji Czesław Pitas, mówiąc, że Stocznia ma czwartą tabelę płac i różne przywileje, ale trzeba na nie zasłużyć. Potem odczytywał nazwiska podpisanych podając przy tym ile kto ma enek, spóźnień, jakie otrzymał pożyczki. Potem Drozd zapowiedział zaostrezenie dyscypliny i biedak przychodzi o godzinie wcześniej, by przysiąść na spóźnieniu. Żaden z nich jednak się nie zdobył, aby w czasie 70-min. zebrania /miało trwać 15 min./ rzeczowo odpowiedzieć na głosy w obronie zwolnionego. Z identycznym scenariuszem odbywało się w tym czasie zebranie 2 innych brigad na K-1, gdzie list podpisały 3 osoby. Tak relacjonuje je jego uczestnik: "Kierownik zaczął: Na pewno chyba wiecie po co was tu wzwaliśmy. Znajdują się tu wśród nas trzy osoby, które dopuściły się poważnego przestępstwa. /.../ Podkreślił, że wszyscy ci są pierwszymi kandydatami do zwolnienia. I dodał jeszcze, że właśnie w tym okresie mają dosyć pracowników i nie zależy im absolutnie na nich. Mogą ich zwolnić w każdej chwili, jeżeli tylko będą chcieli". Dawno nie spotkałem tak szczerej wypowiedzi. Zaznaczam dla wykluczenia nieporozumienia, że nie mówił tego jakiś łódzki fabrykant w 1899r., ale jeden z kierowników Stoczni Północnej w 1980r. Z drugiej strony zastanawia brak wyobraźni u ludzi, którzy jednak powinni pamiętać 1970r. Potem kierownik grożąc zwolnieniem zażądał napisania przez 3 przestępców: "Oświadczam, że ów podpis złożyłem nieswiadomie na owej petycji, którą przynieśli mi koledzy Karandzieja". Niektórych, aby im wyjaśnić na co się wazyli, wzywa się aż do jednego z dyrektorów, który zresztą groził podobnie jak kierownicy. J. Karandziej wystosował w tej sprawie 22.II list do kolegów, w którym dziękuje za obronę i zwraca uwagę na bezprawność stosowanych praktyk.

W 2 tygodnie później 25.II na zebraniu kierownictwa K-2 szef Cz. Pitas powiedział do zebranych: "Daje pół roku czasu na znalezienie powodu do zwolnienia KLAMROWSKIEGO i BOBROWSKIEGO". I już dwaj wymienieni wraz z dwoma innymi otrzymali upomnienia. Dzień wcześniej brigadzysta polecił, aby część brigady, która nie miała pracy poszła do domu. Nie zdążył zgłosić mistrzowi-szefyby Pitas, który spotkał wychodzących. Od 1.II wszyscy oni zostali rozdzieleni po różnych brigadach.

**REZULTATY** Czytając ten rejestr bezprawia, wydaje się, że władza i policja są góra, bo robią to co chcą. Ale ci, którzy zaangażowani są w niezależną działalność wiedzą, że tak nie jest. Idei nie da się zniszczyć środkami administracyjnych represji. W ubiegłym roku środki te były znacznie ostrzejsze, a jednak nie zdołają przeszkodzić zorganizowaniu się robotników. W naszym przypadku wydaje się, że idea samoorganizacji rzucona przez inteligentne grupki, została już podjęta przez robotników. Wszystkie opisane tu spotkania spotkały się z przeciwdziałaniem organizowanym przez kolegów. Sygnały tego były już 18.XII.79r., kiedy zatrzymanie w związku z rocznicą Grudnia Henryka Lenarciaka spowodowało strajk W-4 Stoczni Gdańskiej, a zatrzymanie M. Miatkowskiego taką samą reakcją jego brigady na W-2. Teraz solidarność zaznaczyła się jeszcze silniej. Jej przejawem było powstanie i działalność Komisji Robotniczej, strajk na W-2, petycja czy ustne interwencje w sprawie zwalnianych. Mimo różnic w charakterze wszystkie wskazują, iż odbudowywanie solidarności robotniczej postępuje powoli naprzód. Okazało się, że represje mogą nie tylko zastraszyć, ale i spowodować odruch oburzenia. A wtedy odwracają się przeciw tym, którzy je stosują.

Te odruchy samoobrony przyniosły już pewne korzyści. Dzięki naciskom organizowanym przez Komisję Robotniczą, zwolnieni z "Elektromontażu" otrzymali adresy kilku zakładów i obietnicę przejścia za porozumieniem stron, jeżeli będzie się tam im podobać. Dzięki strajkowi przeniesiono A. Walentynowicz nie na Wiślinkę, a do pobliskiego magazynu na terenie Stoczni Północnej.

Sprawy nie uważamy jednak za zakończoną. Wszyscy odwołali się do Terenowej Komisji d/s Pracy. Dwie osoby zostały przez nią już przywrócone na dawne stanowiska. My ze swej strony całą dokumentację zwolnień wraz z ich opisem prześlemy Centrali Wolnych Związków Zawodowych w Genewie, aby na forum międzynarodowym dochodzić swoich praw.

Bogdan Borusewicz

Do Redakcji "Robotnika Wybrzeża" czytelnicy dostarczają informacje o nadużyciach i samowoli ludzi związanych z aparatem władzy.

Są to sprawy bardzo różne - o rezydencji milicjanta wysokiej szczy, o sposobach jakimi przewodniczący Rady Zakładowej utrzymuje swoją "społeczną" posesję za 12 000z, o rozdziale talonów na samochody, o wykorzystywaniu zakładowych samochodów do prywatnych celów itp, itd. W naszym "bezklasowym" społeczeństwie tyją obok siebie czerwony książę i młody bezrobotny i bezdomny chłopak, którego wyrzucono równocześnie z pracy i kwatery.

Jest o czym pisać. Nie możemy jednak spełnić życzeń naszych czytelników i zająć się atakowaniem ludzi pozbawionych skrupułów, łamiących wszelkie prawa i zasady, aby urządzić się i wzbogacić.

Powodów jest wiele:

Po pierwsze - publiczne postawienie komuś zarzutu przestępstwa wymaga udokumentowania. Czytelnicy ręcą za prawdziwość podawanych nam faktów, ale nie zawsze decydują się choćby podpisać notatkę na ten temat w naszym piśmie. W przypadku przestępstwa nie ma innej drogi jak złożenie doniesienia w prokuraturze.

Po drugie - Bezkarność osób zagarniających bezprawnie jakiegoś dobra przywileje czy władzę jest możliwa tylko wobec bezsilności i bezczynności ogółu społeczeństwa. Jeśli człowiek podporządkowany partii i dyrekcji wygrywa wybory do Rady Zakładowej widząc w tym złoty interes, to narzekania pracowników, że ma on paskudny charakter niewiele pomogą. Ludzi z paskudnym charakterem, wykorzystujących sytuację zawsze znajdzie się dość w każdym zakładzie pracy. Zadaniem jakie postawiła sobie Redakcja jest w tym przypadku poradzić pracownikom jak zorganizować wybory, aby do Rady Zakładowej dostali się ludzie rzeczywiście reprezentujący interesy załogi. Po wyborach jedyną metodą zmiany składu Rady jest wystąpienie ogółu pracowników z votum nieufności. Ponadto zawsze istnieje możliwość powołania niezależnej reprezentacji załogi. Uważamy, że pisanie o tym jest ważniejsze, a działanie w tym kierunku skuteczniejsze niż krytyka nieudanej Rady Zakładowej.

Prasa podlegająca cenzurze, radio i telewizja w ciągu całego 35-lecia często atakowały konkretne osoby nadużywające władzy czy nie wywiązujące się ze swoich obowiązków. Ludzie się cieszyli - "Ale mu dosunęli, teraz już pewnie poleci ze stołka". Przyzwycailiśmy się do roli kibiców, nie zawsze zdając sobie sprawę, że obserwujemy zapasy na ringu w walce o stołki, a nie triumf sprawiedliwości. Czasem prasa opisywała zmagania ze złem jakiegoś jednego sprawiedliwego - zawsze samotnie i przeważnie przegrane. Nigdy nie pisano, że do walki ze złem ludzie powinni się zorganizować i wystąpić solidarnie. Tę lukę musi wypełnić prasa niezależna od cenzury i takie jest zadanie naszego pisma.

Po trzecie - Napiętnowanie w prasie nadużyć i nieuzasadnionych przywilejów poszczególnych osób ma oczywiście znaczenie, nawet jeśli nie wynikają z tego żadne konkretne wnioski na temat sposobu uzdrowienia sytuacji. Taka jest rola opinii publicznej, a więc i prasy. Dla ludzi pozbawionych skrupułów jest pewnym hamulcem obawa, że ich matactwa zostaną wyciągnięte na światło dzienne. Będziemy to robić w miarę możliwości, lecz nie zmieniając profilu naszego pisma. Na pewno byłoby pożyteczne opisywanie wszystkich wyczynków kacyków rządzących instytucjami i zespołami ludzi jak pańszczyźnianym folwarkiem, w dodatku nie swoim /prywatnego folwarku nikt by do takiej ruiny nie doprowadził/. Konsekwencją przyjęcia tej linii pisma byłaby jednak konieczność wniknięcia w półprywatne powiązania tych ludzi. Nasz zespół na leżałoby przekwalifikować na tajnych detektywów tropiących wewnętrzne sprawy różnych klik. Jak wiadomo ta dziedzina sportu, którą w Polsce uprawiają tropiciele spraw wewnętrznych jest wyjątkowo licznie obsadzona i nie zamierzamy w niej konkurować.

Jedynym efektem naszej działalności byłoby wydanie pasjonującego brukowca. Miałibyśmy zmienić również tytuł z "Robotnika Wybrzeża" na "Kronika Towarzyska Czerwonej Burżuazji".

Joanna Duda-Gwiazda

## KRONIKA BIEŻĄCA

ZWOLNIENIA Z PRACY Informacje o zwolnieniach z pracy działaczy WZZ nie ujęte w artykule "Konfrontacje".

Mieczysław Klamrowski z wydz. K-2 Stoczni Północnej - zwolniony dyscyplinarnie w dn. 18.03.80r. bez podania powodów.

Stanisław Zych z wydz. W-3 Stoczni Gdańskiej - zwolniony w okresie próbnym w dn.15.0380r.

Andrzej Butkiewicz - od dn.22.03.80r. otrzymał wypowiedzenie z Zarządu Portu Gdańsk.

Tomasz Wojdakowski - od dn.22.03.80r. otrzymał wypowiedzenie z C.Hartwig. Pracował na terenie Portu Gdańsk.

Andrzej Runowski pracownik Stoczni Północnej - od dn.19.03.80r.przeniesiony do magazynów w Wiślinie, na 28.04 powołanie do wojska.

Joanna Duda-Gwiazda - przywrócona do pracy w Centrum Techniki Okrętowej wyrokiem Sądu Pracy z dn.25.02.80r.

Andrzej Bulc - W dn.28.02.80r. Sąd Pracy odrzucił jego wniosek o przywrócenie do pracy w Elmorze. W terenowej Komisji Odwoławczej A.Bulc sprawę wygrał. Od decyzji TKO odwołał się zakład pracy.

**9-GODZINNY DZIEŃ PRACY** - W Stoczni Gdańskiej od 1.III.80r na wydz.S-2 wprowadzono na próbe 9-godzinny dzień pracy przy wolnej każdej sobocie. Na wydz. R-3 1.III podano pracownikom do podpisania zgodę na tę zmianę. Jeden z mistrzów podawał do podpisywania listę w taki sposób, że zasłaniał miejsce na wyrażenie sprzeciwu.Na 70 osób z brygady budowlanej 10 podpisało zgodę. Na Zachodzie w niektórych przedsiębiorstwach wprowadzono 9-godz. dzień pracy. Obowiązuje tam jednak godzinna przerwa śniadaniowa, a infrastruktura: szkoły, przedszkola, restauracje,dojazdy jest do tego przystosowana.

**KOŁOBRZEG** Już 5 rok Józefa Matraszek /na rencie po wypadku przy pracy z 30-letnią córką urzędniczką i synem uczniem ostatniej klasy liceum pozostaje bez dachu nad głową.W jej dawnym mieszkaniu Spółdzielnia Ogrodnicza urządziła biura - zastępcze zaś zostało jej odebrane, gdyż kwestionowała stan mieszkania i sposób przeprowadzenia eksmisji. Pisała i jeździła do wszystkich możliwych urzędów. Przez pewien czas mieszkała wraz z dziećmi w dyżurce hotelu robotniczego,gdzie była portierką. Potem w kotłowniach i u znajomych,gdy dyrekcja złośliwie rozebrała dyżurkę.Urząd Miejski nieodmiennie odpowiada, że mieszkań brak, a jak będą itd.Kołobrzeg posiada wybudowaną w latach 70-tych fabrykę domów. Znamy też przypadki mieszkań,które stały puste. Nie wiemy, czym można wzruszyć urzędków Kołobrzegu i woj.szczecińskiego.

**PISALI O NAS** Wychodzący w Genewie co dwa tygodnie Biuletyn Prasowy Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych liczących 70 mln członków zamieścił w marcowym numerze informacje o zwolnieniach w gdańskim "Elektromontażu" i powołaniu w związku z tym Komisji Robotniczej oraz o mającym miejsce 31.1 strajku na wydz.W-2 Stoczni Gdańskiej w obronie A.Walentynowicz.

**WPLACILI DO KASY "ROBOTNIKA":** Pracownicy z Technetu-200zł,Rolnicy-1000zł,Jutrzenka-600zł+400zł+600zł+300zł, Zorza-180zł+200zł+400zł+250zł+100zł+200zł+180zł, Tulipan-1000zł,MS-230zł,G-3-200zł,Stoczniowcy-200zł+2000zł,Grupa Piła-2500zł,MN-staże wpłaty, SM-500zł, LM-100zł,KL-100zł,AW-100zł, Tatar-100zł, p.Maria-5000zł, W-4 -100zł, Inżynierowie-450zł+1000zł, LW-100zł, Krystyna-1000zł,Dział transportu z Elektromontażu-500zł+2050zł+650zł+750zł+1330zł+370zł,Grono-750zł+1000zł+1200zł, Jar i FCH-500zł, JP-100zł, Grupa Katyń-500zł, MJ -200zł, MS z Krynicy-50zł, Mieszkan ka Gdyni-50zł,Pracownicy morscy Gdyni-1500zł+1550zł,kl z Elbląga-30zł,Pegaz-650+800zł, Max i Rys z Ciechanowa-2000zł, Sympatyczka "KOR"-u-50zł,Pracownicy P-1 i P-3 z Elmoru-1000zł, P.Władysława-400zł, Kolka-150zł,Pani z Sopotu-150zł,Pracownicy z K-2 St.Północnej-170zł,Hodowcy z gdańskiego-2000zł, Pracownicy z Biura Projektów-200zł,Leszek Chmieliński-100zł, Staszynski Jerzy i Lenarczuk Wiesław-210zł,GSR-1810zł,dr TK-2000zł,Andrzej Runowski ze Stoczni Północnej-500zł,FB-280zł, Budimor-431zł, WPLACILI NA POMNIK PAMIĘCI OPTAR GRUDNIA-uczestnicy uroczystości w dn.18.12.79r.-950zł, z Pruszcza Gdańskiego-780zł.

Podajemy adresy członków REDAKCJI, do których prosimy zwracać się o pomoc i informacje:

Bogdan Borusewicz - Sopot, ul.23 Marca 96 m.24.

Andrzej Bulc - tymczasowo w Warszawie.

Joanna Duda-Gwiazda - Gdańsk-Żabianka, ul.Wejhera 3 c m.118.

Andrzej Gwiazda

Alina Pienkowska - Gdańsk-Suchanino, ul.Tylewskiego 30.

Maryla Płonka - Gdańsk-Żabianka, ul.Wejhera 3 c m.120.

Anna Walentynowicz - Gdańsk-Wrzeszcz, ul.Grunwaldzka 49 m.9.

Lech Wałęsa - Gdańsk-Stogi, ul.Wrzozy 26 c m.5.